

# SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

## KAZIMIERZ GZOWSKI W LONDON ONTARIO

**STANISŁAW SKRZESZEWSKI** Wiele wiadomo o Kazimierzu Gzowskim zanim przybył do London, a w książkach, artykułach i archiwach jest też bardzo dużo informacji na temat jego działalności po opuszczeniu London, kiedy zastąpił swym wkładem w rozwój Kanady. Niewiele jednak wiadomo o kilku latach jego pobytu w London i wizytach w tym mieście po wyjeździe do Toronto.

Krótko podsumowując jego wczesne lata: urodził się w Petersburgu w Rosji 5 marca 1813 roku jako najstarszy syn Heleny Pacewiczówny i hrabiego Stanisława Gzowskiego (1778–1852). Wykształcenie inżynierskie zdobył w Polsce. W 1830 roku brał udział w powstaniu listopadowym, a po upadku powstania na Wołyniu w kwietniu 1831 roku został internowany i uwięziony.

W 1832 roku zdecydował się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Przybył do Nowego Jorku 28 marca 1834 roku. Miał 21 lat. Z Nowego Jorku udał się do Pittsfield w zachodnim Massachusetts. Nie znał angielskiego, ale rozpoczął studia prawnicze i odbył aplikację adwokacką w znanej lokalnej firmie S. Parker Hall. Tam nauczył się angielskiego. Zdał egzaminy prawnicze i w styczniu 1838 roku został przyjęty do palestry stanu Massachusetts, po



Kazimierz Gzowski

czym rozwinął praktykę adwokacką. Wcześniej – w listopadzie 1837 roku – otrzymał obywatelstwo amerykańskie.

W 1839 roku poznał i poślubił Charlotte Neiler Beebe, córkę dr. Beebe, lekarza z Erie. W tym czasie pracował dla firmy inżynierskiej, która wysłała go do Kanady w celu poszukiwania lukratywnych kontraktów.

Do Kanady przybył w 1841 r. Najpierw udał się do St. Catharines, aby spotkać się z Williamem Hamiltonem Merrittem, który wówczas przebywał poza miastem, następnie udał się do Kingston, gdzie niespodziewanie zaproszono go na spotkanie z sir Charlesem Bagotem. Bagot pełnił funkcję pierwszego gubernatora generalnego prowincji Kanady w latach 1841–1843; wcześniej pełnił również funkcję ambasadora brytyjskiego w Rosji, gdzie zaprzyjaźnił się z ojcem Kazimierza w Petersburgu. Teraz, w Kanadzie, Bagot zaprosił Kazimierza Gzowskiego do siebie i przyjął z wielką serdecznością.

Bagot pomógł Gzowskiemu uzyskać stanowisko Nadzorca Dróg i Dróg Wodnych w londonim okręgu Upper Canada (obecnie Ontario), kierując go do Hamiltona Killaly, przewodniczącego Rady Robót Publicznych. Killaly oddelegował Gzowskiego do London. Tu obszar jego działania obejmował drogi i mosty od Hamilton do rzeki Detroit, a także budowę i konserwację portów i latarni wodnych nad jeziorem Erie.

W 1842 roku Gzowski zakończył działalność w Stanach Zjednoczonych i wraz z żoną i dwiema córkami przeniósł się do London. London liczył wtedy około 4000 mieszkańców, a wokół niego kręciło się niewielkie lokalne społeczeństwo, złożone z oficerów miejscowego garnizonu, kupców i lokalnych urzędników.

Gzowski szybko przystosował się do życia w London, porzucił katolicyzm i dołączył do wspólnoty anglikańskiej. Jego żona była protestantką. Został członkiem parafianinem katedry anglikańskiej św. Pawła i w latach 1845–1846 wspierał finansowo jej odbudowę po tym, jak spłonęła doszczętnie w wyniku dużego pożaru.

Praca Gzowskiego w londonim biurze obejmowała budowę, przebudowę i modernizację głównych dróg. Jego obszar działania rozciągał się na zachód od okolic Hamilton i Port Dover do rzek Saint Clair i Detroit, a prace obejmowały układanie desek i tłuczni na ulicy Dundas między Toronto a London, ➡

➤ z London do Port Sarnia oraz z London do Port Stanley i Delaware.

Później jego obowiązki rozszerzono o budowę i konserwację portów i latarni wzdłuż kanadyjskich wybrzeży jezior Erie i Huron. Jego prace portowe w tym rejonie obejmowały modernizację portu, budowę doków i odbudowę latarni w Port Stanley. Nalegał na modernizację portu w Port Burwell, w tym nabrzeży, latarni i obrotnicy dla statków.

W 1843 roku był głównym inżynierem dróg i portów w południowo-zachodniej części prowincji, mając pod swoim kierownictwem sztab. Otrzymywał pensję w wysokości 500 funtów rocznie. Zajmował to stanowisko przez sześć lat.

Spis Podatkowy Wioski London  
w Ontario, Upper Canada  
za rok 1844  
zawiera następujące informacje:

Casimir S. Gzowski

Dom przy ulicy #8 York – jednopiętrowy,  
3 dodatkowe kominki; 2 konie; 1 krowa  
mleczna; 1 wóz używany dla przyjemności.  
Dopłata: 84 funty; stawka 75.

Dopłata: Kwota wyceny wycenionej nieruchomości.

Stawka: Stawka jeden pens za funt.

Podatek więzienny 4 szylingi i 4 pensy.

Kwota dodana na budowę więzienia.

Podatek azylowy 11 pensów.

Do pobrania 10 szylingów i 3 pensy.

Podatek azylowy: Jedna ósma pensa  
jest dodawana na budowę zakładu

dla umysłowo chorych w Upper Canada.

Wśród jego licznych projektów znalazła się budowa nowego mostu nad Tamizą, przy drodze do Sarni (Richmond

Street). Most ten był pierwszym żelaznym mostem zbudowanym w London i pozostał na swoim miejscu aż do wymiany w 1875 roku. Miał jedno przęsło o rozpiętości 58 metrów. Miejscowi mieszkańcy nie byli z mostu zadowoleni, gdyż wątpili w jego wytrzymałość. Most stał się znany jako Most Brougha, a został tak nazwany na cześć pastora Charlesa Crosbiego Brougha, miejscowego proboszcza.

W 1887 roku Gzowski przedstawił budowę mostu w swoim przemówieniu do Kanadyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów Budownictwa, któremu przewodniczył:

“Musiałem zbudować [żelazny] most przez Tamizę w pobliżu London w Ontario, obecnie w granicach tego miasta, na drodze do Sarni [ulica Richmond była kiedyś znana jako Sarnia Road], aby zastąpić tymczasową konstrukcję będącą wówczas w użyciu... kiedy ten most został ukończony, gotowy do ruchu, tuż przed usunięciem tymczasowej konstrukcji odwiedziło mnie kilku prominentnych londonczyków, którzy pytali, czy mam absolutną pewność co do stabilności mostu, aby udźwignął on duży ruch, jaki przyniesie mu poprawa stanu drogi. Uważali go za zbyt lekki i pajęczy. Na szczęście w London stacjonowały baterie Królewskiej Artylerii. Poprosiłem dowódcę, aby przeprowadził je przez most, aby sprawdzić jego wytrzymałość. ‘Tak’ – odpowiedział – ‘jeśli zgodzicie się stanąć pod nim’. Baterie przejechały przez most stępa, a potem kłusem, nawet nie naruszając jego pochylenia. To utwierdziło mnie w przekonaniu o jego stabilności.”

W London urodził się jego syn – Kazimierz Stanisław Gzowski. Niestety, w numerze “The London Times” z 1 maja 1846 roku czytamy: “W Toronto, w niedzielny poranek, 19 maja 1846 roku, w wieku 1 roku i 11 miesięcy, umarł Kazimierz Stanisław od krupu, jedyny syn Kazimierza Stanisława Gzowskiego, inżyniera w Zarządzie Robót Zachodniej Kanady”.

W 1845 roku przeniósł się do Toronto, jednak nadal pracował w okolicach London. Poniższe ogłoszenie ukazało się w “Western Globe” 31 lipca 1848 roku. (Zawiera ono bardzo interesujące informacje na temat wymagań stawianych ówczesnym pracownikom portowym.)

**SKANER** Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

**Redagują/Editors:** Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

**Wydawca/Publisher:** Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

**Tel.:** 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Port Stanley  
Ogłoszenie

Oferty składane w tym biurze przez osoby kompetentne będą przyjmowane do środy, 19 marca, na prace związane z montażem, osadzeniem i montażem całego drewna potrzebnego do rozbudowy filarów Port Stanley.

Na dostawę 100 sznurów kamienia i ich montaż.

Na wbijanie pali. Na dostawy i montaż elementów żelaznych o wymaganym rozmiarze i kształcie oraz na podkłady szczotkowe (do stropów) o wymiarach 36 x 36 stóp i grubości 2 stóp po ściśnięciu.

Plany i specyfikacje powyższych prac można zobaczyć w Biurze Inżyniera w Toronto.

Oferta na drewno musi określać cenę za 100 stóp liniowych (ok. 100 stóp bieżących) za konstrukcję szkieletową, osadzenie i wszelkie prace robocze oraz umieszczenie go w filarach. (Drewno zostanie dostarczone na teren budowy, na zachód od obecnych filarów, gotowe do użycia przez Wykonawcę).

Oferta na kamień musi określać cenę za sznur, po jakim zostanie dostarczony na filary lub na teren budowy, oraz cenę za umieszczenie go na filarach.

Oferta na pale musi określać cenę za wbicie każdego pala na głębokość 10 stóp (ok. 3 m).

Oferta na żelazo (wraz z gwoździami) musi określać cenę za funt (ok. 1 funta) za dostawę, obróbkę i umieszczenie go w wymaganym miejscu.

Oferta na gałęzie musi określać cenę za stopę liniową (ok. 100 stóp bieżących) umieszczoną w opisie robót.

Płatności będą dokonywane co miesiąc, w zależności od postępu robót, a 15% zostanie zatrzymane jako dodatkowe zabezpieczenie wykonania Umowy.

Oferty muszą być opatrzone adnotacją: "Oferty na Roboty, które mają zostać wykonane w Port Stanley Harbour" i muszą być opatrzone zgodą dwóch wypłacalnych osób, które zobowiążą się do należytego wykonania Umowy.

C.S. Gzowski  
Inżynier

Biuro Inżyniera  
Toronto, 22 lipca 1846 r.

Dzienniki Eldon House zawierają zapisy z późniejszych wizyt Gzowskiego w London i dają nam wgląd w jego działalność i charakter. Eldon House to najstarsza londyńska rezydencja, w której mieszkała rodzina Harrisów. Niżej kilka wpisów z pamiętnika Amelii Ryerse Harris.

**22 września 1857:** Pan Gzowski przyszedł na herbatę do Eldon House z Amelią Ryerse Harris. Właśnie wrócił z Anglii, gdzie zostawił córki Helen i Charlotte w szkole.

**15 lutego 1858:** Pan Becher przyszedł na lunch... opowiadał o wystawnych przyjęciach w Toronto, zwłaszcza z udziałem firm kolejowych Gzowski i MacPherson.

**7 lipca 1860:** Pani Cronyn odwiedziła nas i wspomniata o Gzowskich, mówiąc, że pan Gzowski jest bardzo miły i zawsze prosi ją, żeby tam pojechała i została, ale ona jakoś nie chce tam jechać, myśli, że się zmienili i wydaje jej się, że wolata biednych Gzowskich niż bogatych.

**30 lipca 1865:** Podejrzewa się, że George Brown i pan Gzowski, którzy wraz z panem Becherem zamierzają kupić Port Talbot, to mistyfikacja, że spekulują ropą naftową. Krążą pogłoski, że Becher wystąpił w zeszłą sobotę do Anglii człowieka, który miał zrealizować ich plany poprzez objęcie udziałów w spółce, którą właśnie tworzą. Nie ma wątpliwości, jakie fortuny może i będzie generować nafta.

**1869:** ...Casimir Gzowski i Thomas Street przekazali darowiznę na rzecz kościoła anglikańskiego w Port Ryerse (konsekwowanego w 1870 roku). Żaden z nich nie miał żadnych powiązań z Port Ryerse, choć wszyscy dobrze znali Amelię i rodzinę Eldonów.

**22 listopada 1875:** Edward i Sophia wyruszyli do Toronto pociągami o 9:00. Jutro wieczorem jadą na bal do Government House i zostają u Gzowskich do końca balu.

**4 lutego 1876:** Gzowscy przyjechali o 18:00. Oboje wyglądają na znacznie starszych niż wtedy, gdy ich ostatnio widziałam. Oprócz Gzowskich na kolacji gościliśmy biskupa Huron oraz państwo Becher.

Henry Corry Rowley Becher też był wczesnym mieszkańcem London. On również wspomina o Gzowskim w swoim dzienniku. Oto kilka fascynujących przykładów: ➔

**R&T Brother's Appliances**  
Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,  
Central Air Conditioners  
Repair and Service  
Ryszard and Tadeusz Chorostecki  
434-4733 or 681-8231



**dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy**  
zapraszają do swego gabinetu  
Pełen zakres zabiegów dentystycznych  
dla całej rodziny  
280 Wharnclyffe Road S.  
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

**WOODFIELD AUTOMOTIVE**  
specjalizuje się w naprawach  
samochodów marki Honda i Acura  
Matt Wróblewski  
technik klasy A  
naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja  
sprzedaż używanych samochodów  
Honda, Acura, Toyota  
490 Adelaide St. N.  
(przy Dufferin) London **519-438-3232**



➔ **6 stycznia 1843:** Myślę, że w październiku tego roku Gzowski, Street i dr Dartnell pojechali do St. Mary's i płynęli łodzią Tamizą.

**13 września 1860 roku:** Pojechałem jako dyrektor G.W. (Great Western Railway) z księciem (Prince of Wales Albert Edward, później król Edward VII) do Sarni... Później to bal w Thornwood [to znacząca historyczna posiadłość w London, dom H. Bechera, wciąż stojący pod adresem St. George St. 329]. Sala jest przepiękna. Muzyka Royal Canadian Rifles również... Helen i Charlotte Gzowski mieszkają z nami w Thornwood. Księżę spotkał je już wcześniej i zaprasza je do tańca. (Księżę miał wtedy 18 lub 19 lat). Dwie damy z Komitetu oczywiście przegrały swoje tańce. [Komitetowi się to nie spodobało].

**1853:** Firma Gzowski and Company uzyskała kontrakt na budowę Grand Trunk Railway z Toronto do Sarni... W 1844 roku Gzowski poprowadził grupę kajakową podczas eksploracji rzeki Saugeen. Cztery lata przed pomiarami w Bruce County.



Preferred Realty Inc.  
Brokerage

**STAN KOZA**

P. Eng., Broker

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

**www.StanKoza.com**

*Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko*

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM  
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London



Jak wspominałem wcześniej, życie Kazimierza Gzowskiego w Toronto jest dobrze udokumentowane i nie będę go tu powtarzał. Wystarczy powiedzieć, że jeśli cokolwiek znaczącego działo się w Ontario, to Gzowski był w to zaangażowany. W latach 1896–1897 pełnił funkcję p.o. gubernatora Ontario, natomiast już w 1879 roku został mianowany honorowym adiutantem królowej, a w roku 1890 królowa Wiktoria nadała mu tytuł szlachecki. Został Sir Kazimierzem Stanisławem Gzowskim, Kawalerem Komandorem Orderu św. Michała i św. Jerzego.

Zmarł w 1898 roku w wieku 85 lat w swojej pięknej posiadłości w Toronto, znajdującej się przy Bathurst St. 278 (w pobliżu Western Hospital), która obecnie stanowi część Alexandria Park.

**Stanisław Skrzyszewski**

Źródło wizerunku Kazimierza Gzowskiego na str. 1 - Wikimedia. Domena publiczna. W nawiasach kwadratowych znajdują się wyjaśnienia autora artykułu.

## RODZINNE WSPOMNIENIA WOJENNE

**DARIUSZ ZIELIŃSKI** Zawsze interesowałem się historią, szczególnie drugą wojną, która bezpowrotnie zniszczyła życie rodzinne dziadków i młodość naszych rodziców. Żyli w strachu, głodowali i jako dzieci przeskakiwali nagle w dorosłość. Mimo tego trudnego doświadczenia po wojnie nie koncentrowali się na przeszłości, tylko budowali swoje życie i swoje rodziny. Podziwiamy ich za to, że zapewnili nam szczęśliwe dzieciństwo, że opowiadali o przeszłości, ale nas nią nie zamęczali. Wspomnienia wplatały się w życie codzienne, więc dziadkowie, ciocie i wujkowie, a nawet ci, których nie znaliśmy, byli przez nas – najmłodszych – traktowani jak bardzo bliskie osoby.

Kiedyś pisałem o losach wojennych mojego taty, który walczył w armii generała Maczka, brał udział w walkach o Normandię, a po wojnie udało mu się wrócić do Polski. Z kolei dziadek mojej żony walczył w Brygadzie Strzelców Karpackich. Wielokrotnie rozmawiałem też ze stryjem mojej żony, który walczył w armii Andersa i ostatnią jego wielką bitwą było Monte Cassino, więc temat wojny i Monte Cassino był naszej rodzinie zawsze bardzo bliski, przewijał się w sposób bardzo naturalny.

Żadne z wnuków nie znało np. dziadka Tomka, a był bardzo przez nas kochany i wspominany jest do teraz. Jego imię zostało zachowane, gdyż pojawił się Tomasz – wnuk i Tomasz – prawnuk.

Jedna wnuczka przygotowała piękną książkę o historii rodziny, ze szczególnym uwzględnieniem dziadków; jej syn Tomek pomógł opracować komputerowo zdjęcia i dokumenty. Jest to dla nas najcenniejsza domowa książka, gdyż udało się zebrać bardzo wiele materiałów – m.in. z początku XX wieku świadectwa szkolne dziadka pisane po rosyjsku (Warszawa była pod zaborem rosyjskim), świadectwa szkolne przedwojenne wujków, stare fotografie pradziadków, dziadków, całej rodziny (przedwojenne i powojenne), pamiętnik babci, wiersze babci dla wnuczek... Potężny ładunek pamięci i miłości.

Dziadek żony – Tomek – zawodowy wojskowy, po kampanii wrześniowej trafił na Węgry, potem do Palestyny i kolejne lata spędził z Brygadą Strzelców Karpackich, walcząc w różnych miejscach.

Brał udział w walkach pod Tobrukiem, a nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak ciężkie były to walki. Niemiecki generał Rommel, znany ze swojej przebiegłości i zwany Lisem Pustyni, był bardzo trudnym przeciwnikiem. Okrążenie Tobruku trwało prawie 10 miesięcy. Z 27 tysięcy żołnierzy alianckich zginęło 9 tysięcy. Z 35 tys. niemieckich i włoskich zginęło 8 tysięcy. Dziadek przeżył. Trafił na Bliski Wschód, później był skierowany do kampanii włoskiej, po której został odesłany do Anglii.

Nie skupiam się na wojennych działaniach i bitwach, napisano o tym wiele książek i artykułów.

■

Dla naszej rodziny najważniejsza stała się pamięć o dziadku – nie tylko jako dzielnym żołnierzu, lecz kochanym ojcu i mężu. Zachowało się wiele jego listów, przepętnionych miłością, tęsknotą i troską (długo nie miał o rodzinie żadnych wiadomości), a także sporo zdjęć przysyłanych z wojny i różne pamiątki.

Dziadek i najstarszy jego syn – nasz stryj Władek – poszli na wojnę. W Polsce została żona dziadka – nasza babcia Kamilka z czwórka dzieci. Marzeniem dziadków było wykształcenie dzieci. Stryj zdał maturę w 1939 roku. Byli tacy dumni, że najstarszy syn miał iść na studia na Uniwersytet Warszawski... Niestety, wybuchła wojna.

Losy dziadka nadawałyby się na film. Wywieziony do niewoli cudem nie zginął w Katyniu – był jednym z tych około 400, których nie rozstrzelano. Kartki pocztowe, które pisał z niewoli, także teraz czyta się ze łzami w oczach. Nikt nie znał dnia ani godziny. Ludzie znikali...

Jeńcy, pędzeni między obozami, wycieńczeni, zasypiali idąc. Musieli przejść 90 km w 2 etapach, dosłownie o kromce chleba. Stryj wspominał, jak prowadzili się z przyjacielem

Zbyszkciem – jeden włókt drugiego, bo było wiadomo, że jak się któryś przewróci, to zginie. Strażniczka wrzeszczała, wymachiwała bronią, a nie były to tylko czcze pogroźki, bo strażnicy stynęli z wielkiej brutalności. Na oczach Władzia zamordowali wielu jeńców.

Mało kto miał wtedy buty, stryj miał na nogach łapcie, wielu szło na bosaka... Stryj w końcu przez Azję dostał się do armii Andersa.

Warunki klimatu syberyjskiego jakoś pozwalały na przeżycie, ale ludzie, którzy trafiali do Azji Południowej, tysiącami chorowali i umierali. Czerwonka, tyfus i inne choroby zbierały żniwo. Stryj trafił do szpitala, był umierający, ale jakimś cudem przeżył. W końcu trafił do Iranu, a spotkały go już "zwykłe" losy żołnierza, zakończone pod Monte Cassino. I znów przetrwał.

Dziadek i stryj od września 1939 r. długo o sobie nic nie wiedzieli. Każdy w innej niewoli, potem w różnych armiach, aż w końcu spotkali się na granicy Iranu i Iraku. Pojechali do siebie, ale minęli się po drodze. Dziadek zaczekał, bo wiedział, że syn (młodszy od niego stopniem) będzie musiał wrócić do określonej godziny z przepustki, a jemu nic nie zrobią.

I po raz kolejny się rozdzielili, walczyli w innych rodzajach wojsk. Po zakończeniu wojny spotkali się w Szkocji. Mamy zdjęcia – trudno uwierzyć, w jakich warunkach mieszkali tam nasi żołnierze, dzięki którym wygrano wojnę (dzisiaj nas to boli, ale wtedy chyba w żadnym z krajów dotkniętych wojną nie było dobrze).

Dziadek za swoje bohaterstwo otrzymał wiele odznaczeń wojennych – polskich i brytyjskich. Do Polski nie wrócił – zachorował i mimo bardzo dobrej opieki lekarskiej zmarł w 1953 roku. Strasznie tęsknił za rodziną i za Polską, za Warszawą. Jego marzeniem było być pochowanym w swoim ukochanym rodzinnym mieście. Jak wielka była to tęsknota... Odchodził na raka, w wielkim cierpieniu, nie narzekał jednak na ból powodowany chorobą. Mówił: "To tęsknota tak boli".

Pod koniec życia spotkała go radość. Doczekał się pierwszej wnuczki, urodzonej w Polsce, jej zdjęcie trzymał do końca. Stryj miał nadzieję, że uda się kiedyś ojca sprowadzić do Polski, dlatego pochował go w metalowej trumnie.

W latach 50. powrót do Polski równał się z trafieniem do więzienia, więc stryj został w Anglii i pilnował grobu... ➔



Dziadek  
z synem Władkiem w Szkocji

➤ Życie, choć z daleka od ukochanego kraju, dobrze mu się utożyło. Założył rodzinę, miał wspaniałą żonę i syna, a w końcu stał się dumnym dziadkiem.

Z matką i rodzeństwem się spotkał – każde pojechało do Londynu, a najważniejszym punktem pobytu zawsze była wizyta na grobie ich kochanego ojca.

Gdy mój teść pojechał do Anglii, pierwsze słowa stryja do młodszego brata były: "Aleś ty urósł". No tak... żegnał chłopaczka z podstawówki, a minęło 25 lat.

Władzio jednak do Polski nie przyjeżdżał, gdyż jako wielki polski patriota nie mógł się pogodzić z przyjęciem paszportu brytyjskiego. Na szczęście ciocia, cudowna osoba, powiedziała: "Przestań rozstawiać zdjęcia, jedź i zobacz rodzinę". Przyjechał pierwszy raz w 1974 roku, czyli po 35 latach, a potem już co roku przez ponad 30 lat.

Przez to, że byliśmy z nim w serdecznym kontakcie listownym i z żoną stryja spotykaliśmy się w Polsce, zupełnie nie czuliśmy tego, że dopiero teraz spotykamy się z nim na żywo. Gdy przyjeżdżał do Polski, żyła jeszcze babcia, więc nadrabiał zaległości i spędzał dużo czasu ze swoją mamą. Spotykał się też z rodziną i z przyjaciółmi z czasów szkolnych. Miał fotograficzną pamięć, więc pamiętał wszystkie szczegóły swojej wojennej drogi i dużo nam opowiadał, a my – najmłodsze pokolenie – słuchaliśmy i nigdy nie mieliśmy dosyć.

Zrealizował obietnicę daną swojemu ojcu, a naszemu dziadkowi Tomkowi. Po 40 latach od śmierci odbył się drugi pogrzeb – w ukochanej Warszawie. Tym razem był to pogrzeb, w którym uczestniczyła cała rodzina, która zdążyła się rozrosnąć o kolejne dwa pokolenia, czyli dzieci dziadka ze swoimi dziećmi i wnukami. Byliśmy więc na pogrzebie naszego dziadka, który zmarł przed naszymi narodzinami, ale tak często był wspomi-

nany przez żonę i swoje dzieci, i z tak wielką miłością, że czuło się jego obecność i myśmy go też kochali.

Jak wspominać o dziadku i stryju, nie mogę nie wspomnieć o babci Kamille. Babcia w 1939 roku została sama z czwórką dzieci. Przez całą wojnę walczyła o przeżycie rodziny, pokonując czasem 30 km, żeby zdobyć jakiegokolwiek pożywienie.

W czasie walk musieli opuścić dom, gdyż był na linii frontu i stał się szpitalem wojskowym. Uciekli do innej części Polski, wszystkim udało się przeżyć. Gdy front się przewalił, ojciec mojej żony, wtedy młody chłopak, jako pierwszy wrócił do domu. Po szpitalu zostały tam dwa metalowe łóżka, było na czym spać, ale musiał walczyć ze szczurami (w dużym pokoju zrobiono salę operacyjną, żołnierze przewiercili podłogi, żeby pozbywać się nieczystości, więc trochę to trwało, zanim można było w miarę normalnie mieszkać).

Cały dom był też posiekany pociskami, więc żeby te dziury załatać mój teść wycinał z drewna małe deseczki i każdą dziurę osobno zakrywał. Dom stoi do dzisiaj, przewija się już piąte pokolenie, wszystkie pamiątki są pieczołowicie przechowywane.

Zachowało się bardzo wiele dokumentów z odległej historii rodziny, fotografii i listów. Mój teść, wtedy młody chłopak, wiedział, że przed Rosjanami nic się nie uchowa, ale uciekając przed nadchodzącym frontem zdążył to zabezpieczyć. Przygotował drewnianą skrzyneczkę i zakopał z tą cenną zawartością w ogrodzie. Przetrwało wszystko, choć niektóre zdjęcia i papiery się podniszczyły. Dzięki współczesnej technice i komputerowym umiejętnościom młodego pokolenia (czyli prawnuków) udało się je pięknie odrestaurować.

W 1945 roku babcia w końcu też mogła wrócić do siebie i żyła w tym

domu do końca swojego długiego życia. Ponieważ była wdową po przedwojennym wojskowym, a do tego jej mąż według władz komunistycznych był zdrajcą ojczyzny, babcia nie miała prawa do emerytury po dziadku. Była schorowana i nie mogła pracować, więc dzieci składały się co miesiąc na jej utrzymanie, bardzo pomagały we wszystkim. Sytuacja zmieniła się dopiero w latach siedemdziesiątych, kiedy babcia dostała niedużą emeryturę po mężu.

Oprócz listów i dokumentów po dziadku pozostała wręcz anegdotyczna pamiątka – nigdy nie używane kalesony. Kiedy żołnierze płynęli konwojem przez Atlantyk do Anglii, dostali kalesony z jakiejś specjalnej wełny odpornej na wilgoć. Nie wiem, jakim cudem trafiły te kalesony do naszego domu. Traktowane były jak relikwia, nigdy nie używane. Minęło 40 lat... Nastąpił dzień pogrzebu babci, trzeba było jechać do Warszawy. Minus 32 stopnie – jak się ubrać? Przydały się kalesony dziadka. Dzięki nim żona wytrzymała na cmentarzu, mimo że uroczystość się przedłużyła, bo z powodu mrozu płyta nagrobna przymarzła do podłoża i był kłopot z zamknięciem grobu.

Historia zatoczyła kóło. Stryj po wojnie mieszkał z żoną w Londynie, ale gdy sytuacja polityczna się unormowała, spędzali w Polsce dużo czasu. Gdy ich życie dobiegło końca, rodzina ponownie spotkała się na Powązkach, ale choć kolejne pokolenie odeszło, to zostało w naszej pamięci i w sercach.

Byliśmy zawsze bardzo dumni z naszych dziadków, rodziców i ich rodzeństwa – naszych cioci i wujków. Wielcy patrioci, ludzie o krystalicznej uczciwości, żyli i walczyli dla Polski. Nigdy nie uważali siebie za bohaterów, ale na pewno nimi byli.

**Dariusz Zieliński**

Fot. na str. 5 pochodzi z rodzinnego albumu.

## LOTNICY i MECHANICY

### Część I

### O JANUSZU ŻURAKOWSKIM



Janusz Żurkowski

*Od wczesnych lat nosimy w sobie świadomość, że życie ludzkie nie trwa wiecznie, że każdy dzień przybliża nas do końca ziemskiej wędrówki. A jednak duch młodości odsuwa tę myśl, nie liczy się z czasem i często rozrzutnie tym czasem rozporządza. Dopiero u zmierzchu życia coraz częściej pojawia się refleksja, jak wiele dni, miesięcy i lat już minęło, a jak niewiele pozostało. Wtedy w pełni zdajemy sobie sprawę, jak krótkim mgnieniem jest życie ludzkie, jak małą iskierką. I nagle chciałoby się coś z tej iskiereki zachować, coś przekazać innym.*

**KRYSZYNA STALMACH** Jest lato 1990 roku. Spędzamy z dziećmi dwa tygodnie w Algonquin Park nad jeziorem Tea i jeździmy dwa tygodnie w Algonquin Park po okolicy. Uzbrojeni w wiedzę o pierwszej dużej emigracji z Polski na tzw. Polskich Kaszubach jedziemy do Wilna, by zwiedzić kościół i cmentarz przy kościele. To ma być lekcja historii dla naszych dzieci – sześciolatniego Adasia i dziewięcioletniej Oli. Potem kierujemy się na północ. Udaje nam się odnaleźć Kaplicę pod Sosnami, którą znamy z obrazu ukraińsko-kanadyjskiego malarza Williama Kurelka.

W naszej wędrówce po okolicy widzimy drogowskaz "Kartuzy Lodge". Postanawiamy tam pojechać. Po kilku kilometrach asfaltu wjeżdżamy na wąską piaszczystą drogę prywatną. Po obu stronach las. Nagle zalewa nas słoneczne światło, mrużymy oczy... Nasz samochód znajduje się na polanie nad brzegiem jeziora.

Sprawdzam mapę – to jezioro Kamanisseg, jego północny brzeg. Jest gwarnie i swojsko. Parkujemy samochód na obrzeżach łączki. Uwagę przykuwają stylowe budynki z drewna i olbrzymi okrągły klomb w środku łączki, a na nim kwiaty – takie, jakie siały moja babcia i chrzestna w swoich ogródkach.

Wysiadamy z samochodu, by się wszystkiemu lepiej przyjrzeć. Nikt się nami nie interesuje. Na pierwszy ogień z bliska przyglądam się różnokolorowemu dywanowi z kwiatów, między innymi rozpoznaję onętki i malwy. Oglądamy też sprzęt wodny zacumowany na brzegu jeziora, potem obchodzimy pole namiotowe i pawilon służący jako stołówka dla dzieci i młodzieży. Na koniec wchodzimy do głównego pensjonatu. W środku panuje półmrok, jest chłodno i cicho. Na stoliku przy wejściu znajdujemy broszury. Bierzymy jedną i pytamy elegancko ubranego mężczyznę, siedzącego nieopodal z gazetą, jakie są warunki wynajmu pokoi lub miejsca na tent-trailer. Dostajemy odpowiedź, że właściwie nie przyjmują żadnych

rezerwacji, bo co roku mają komplet stałych gości. Domyśliłyśmy się, że rozmawiamy z właścicielem "Kartuz", więc mąż komplementuje architekturę, a ja piękno klombu. Na moje zachwyty i komentarz, jak wiele pracy kosztuje pielęgnacja i utrzymanie tak urzekającej polsnością kwietnej rabaty w surowym kaszubskim klimacie, pan Janusz Żurkowski zapewnił, że przekaze swojej żonie Hani moje komplementy, bo to ona zajmuje się ogrodem.

Choć nazwisko właścicieli wydawało mi się znajome, nie powiązałam go ani z literaturą, ani z lotnictwem. Nie było internetu, więc nie było gdzie sprawdzić. Po wykąpaniu się w jeziorze Kamanisseg pojechaliśmy do "domu", czyli do Tea Lake Campground w prowincyjnym parku Algonquin.

Dopiero po jakimś czasie wpadła mi w ręce książka dla młodzieży o Januszu Żurakowskim i jego osiągnięciach w lotnictwie. Byłam bardzo dumna i wszystkim swoim koleżankom z biblioteki chwaliłam się, że poznałam legendarnego oblatywacza Avro-Arrow. Od tej pory śledziłam wszystko, co ukazywało się na jego temat.

Pod koniec lat 90. byłam zapraszana na zjazdy i spotkania organizowane przez absolwentów mojego wrocławskiego technikum (Lotniczych Zakładów Naukowych), którzy osiedlili się w Ontario. Spotkania odbywały się jesienią w pensjonacie państwa Żurakowskich – chyba każdego roku. Niestety, nigdy nie mogłam pojechać, nie pozwalało zdrowie i obowiązki rodzinne. Moje kontakty z grupą odbywały się za pośrednictwem e-maili i wydaje mi się, że po śmierci pana Janusza Żurakowskiego grupa się rozpadła.

### Janusz Żurkowski

Pierwsze 30 lat życia upłynęło mu podobnie jak u jego kolegów pilotów. Najpierw było zainteresowanie samolotami (modelarstwo, szybownictwo i przynależność do aeroklubu), potem edukacja – czyli szkoła podchorążych ➡

➤ w Dęblinie, we wrześniu 1939 krótka obrona polskiego nieba, następnie przedzieranie się przez Rumunię do Francji, udział w bitwie o Anglię... Zwrot nastąpił w marcu 1944 roku, gdy przyjęto go do Imperialnej Szkoły Pilotów Doświadczalnych (Empire Test Pilots' School - ETPS). Po rocznym kursie trafił do dywizjonu prób samolotów myśliwskich, gdzie usiadł m.in. za sterami pierwszych brytyjskich odrzutowców Vampire i Meteor.

Sława przyszła bardzo szybko, a wraz z nią opinia, że jest pilotem, który nie tylko zadziwia figurami akrobatycznymi w powietrzu (The Zurabatic Cartwheel), ale czuje duszę każdego samolotu wzbijającego się w powietrze i w sposób precyzyjny pracuje z inżynierami, dążąc do doskonalenia każdego podzespołu mającego wpływ na osiągi techniczne.

Na przelomie lat 40. i 50. z konstruktorami angielskiej firmy lotniczej Gloster Aircraft udoskonalała ich maszyny, a w 1952 r. wraz z żoną i dziećmi przenosi się za "wielką wodę" - do Kanady - by pracować dla Zakładów Lotniczych A.V. Roe koło Toronto. Oblatuje myśliwiec płaskoskrzydłowy CF 100 Canuck, na którym przekracza prędkość dźwięku i z niecierpliwością czeka na nowy myśliwiec przechwytyjący, który powstaje w tych zakładach - CF-105 Arrow.



Pierwszy samolot Avro Arrow - RL-201 pokazano 4 października 1957 r.

Nasz lotnik odbywa 28 doświadczalnych lotów na Arrow. Niestety, względy polityczne i - jak plotka głosi - wielkie naciski Amerykanów powodują, że produkcja w 1959 r. jest nie tylko wstrzymana, ale już zbudowane samoloty zostają pocięte i dokumentacja techniczna zniszczona. W wyniku tych działań zakłady AVRO Canada bankrutują.

Miłośnicy lotnictwa byli w szoku, pokochali swoją Strzałę i pilotów, którzy na niej latali. Rozwiązania techniczne były tak nowoczesne, że dopiero radzieckie MiG-i

29 miały minimalnie lepsze osiągi, a trzeba pamiętać, że pierwszy lot prototypu MiG-a 29 odbył się w 1977 roku, czyli dziewiętnaście lat po kanadyjskim Arrow. Była jeszcze strona estetyczna: gdy patrzymy na zdjęcia lub modele Strzały, to sylwetka samolotu przypomina supersoniczne rakiety XXI wieku. Do tej pory myśliwiec CF-105 Arrow jest uważany za najwspanialsze osiągnięcie myśli technicznej Kanadyjczyków w dziejach tego kraju.

Decyzją federalnego rządu Diefenbakera wstrzymanie prac nad Strzałą dotknęło wielu ludzi - z dnia na dzień wszyscy zostali zwolnieni. Wielu wyjechało i znalazło zatrudnienie w agencji kosmicznej w Stanach Zjednoczonych, główny konstruktor Jim Floyd przeniósł się do Wielkiej Brytanii i pracował z Francuzami nad projektowaniem i produkcją supersonicznego samolotu pasażerskiego Concorde.

Janusz Żurkowski pozostał w Kanadzie, porzucił przestworza i przeniósł się na ziemię, kupując łączkę nad jeziorem, by stworzyć na niej nowe, bardziej osiadłe życie dla rodziny i małą wakacyjną ojczyznę dla Polonii. 120-akrowa działka zapoczątkowała rozwój powtórnego polskiego osadnictwa na kanadyjskich Kaszubach. Najpierw przybywali letnicy do pensjonatu Kartuzy, potem - gdy rząd zaczął sprzedawać działki do zagospodarowania wzdłuż linii brzegowej jeziora Kamaniskeg - działki masowo kupowała kanadyjska Polonia. Tak powstał silny ośrodek polonijny, do którego chcą przyjeżdżać wszyscy - nie tylko fani lotnictwa.

W lipcu 2003 roku, jeszcze za życia Janusza Żurkowskiego, w Barry's Bay otworzono park jego imienia - Żurkowski Park. Kilka miesięcy potem nasz bohater zmarł. Pogrzeby miał dwa: najpierw w lutym 2004 roku pochowano go między bryłami lodu z jeziora, przy którym zbudował ośrodek turystyczny (zimą ziemia na Polskich Kaszubach zamarza głęboko), i dopiero w kwietniu tego samego roku można go było pochować na cmentarzu w Barry's Bay, gdzie w roku 2015 spoczęła również jego ukochana żona Hania.

W kraju klonowego liścia mamy Park Żurkowskiego, jest muzeum, są atrybuty sławy w postaci wybitnych specjalnie pamiątkowych monet, są medale, wyróżnienia, członkostwa itp.; w Polsce - w Kartuzach - działa powiatowa biblioteka imienia Janusza Żurkowskiego. W tym niekłamany podziwie dla polskiego lotnika najważniejsze jest to, że społeczność polska i kanadyjska pamięta nie tylko o lotniku-bohaterze, ale również o zwykłych Kaszu-



bach, przybyłych tu w czasie pruskich represji politycznych i gospodarczych w drugiej połowie XIX wieku.

Miejsca pamięci w Barry's Bay i kanadyjskim Wilnie (Park Dziedzictwa w Wilnie powstał w 2008 r.) odwiedzamy każdego roku, gdy przyjeżdżamy podziwiać kolory jesieni. I zawsze pełni jesteśmy podziwu dla tamtejszej spoteczności – jak pięknie opowiada o bohaterach i zwykłych ludziach, którzy na tej ziemi zbudowali swoje życie.

**Krystyna Stalmach**



Fragment zamieszczony pod tytułem artykułu pochodzi z książki Janusza Żurkowskiego "Nie tylko o lataniu" – z rozdziału "Zamiast wstępu". Książka ukazała się nakładem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie w dwóch wersjach językowych – polskiej i angielskiej w 2002 roku. "Nie tylko o lataniu" można zamówić u wydawcy (cena 20 dol.), a "Not only about flying" można znaleźć na półkach Lambton County Library i wypożyczyć w systemie wypożyczeń międzybibliotecznych. Źródłem zdjęć Janusza Żurkowskiego na str. 7 i Avro Arrow – RL-201 na str. 8 jest anglojęzyczna Wikipedia. Oba znajdują się w domenie publicznej.

zyczyć w systemie wypożyczeń międzybibliotecznych. Źródłem zdjęć Janusza Żurkowskiego na str. 7 i Avro Arrow – RL-201 na str. 8 jest anglojęzyczna Wikipedia. Oba znajdują się w domenie publicznej.

## POŚWIĘCENIE

Jaka też moja mama dobra! A Sylvia – zupełnie tak samo! Tak samo wielkie ma i szlachetne serce!

Właściem przepisywałam wczoraj wieczór moją część miesięcznego opowiadania: "Od Apeninów do Andów", które nauczyciel podzielił między nas do skopiowania, takie jest długie, gdy Sylvia weszła na palcach pośpiesznie a z cicha:

– Pójdź ze mną do mamy! Słyszałam jak ojciec z mamą rozmawiał dziś z rana. Ojcu źle poszła jakaś sprawa i bardzo był zmartwiony, mama go pocieszała. Jesteśmy w ciężkim położeniu, rozumiesz. Nie mamy już pieniędzy. Ojciec mówił, że trzeba będzie wyrzec się niejednego, żeby koniec z końcem związać. Więc i nam trzeba ograniczyć się, uczynić jakąś ofiarę, nieprawdaż? Czyś gotów to zrobić? Dobrze! Ja będę mówiła z mamą, a ty mi przytakuj tylko i na twój honor przyrzeknij sobie, że wszystko co powiem – uczynisz!

Powiedziawszy to wzięła mnie za rękę i poszliśmy do mamy, która szyła coś, pogrążona w myślach. Siadłem na sofie z jednej strony przy mamie, Sylvia siadła z drugiej i zaraz zaczęła:

– Mamo! Ja chcę z mamą pomówić o czymś. Oboje chcemy z mamą pomówić.

Mama spojrzała zdziwiona, a Sylvia:

– Ojciec nie ma pieniędzy. Prawda?

– Co ty mówisz? – rzekła mama zaczerwieniwszy się lekko. – To nieprawda! Skądże ty to wiesz? Kto ci to powiedział?

– Już ja wiem! – odrzekła rezolutnie Sylvia. – Więc niech tylko mama posłucha! Myśmy także powinni uczynić jakąś ofiarę z siebie. Chcemy bardzo! Mama mi obiecała kupić wachlarz w końcu maja, a Henryk też miał dostać szkatułkę z farbami. Ale teraz my nic nie chcemy! Nie chcemy, żeby rodzice wydawali pieniądze. I tak będziemy kontenci. Jeszcze bardziej. Wie mama?

Matka nasza chciała coś mówić, ale Sylvia rzekła.

– Nie, mamo! Tak musi być. Tak będzie. I póki tata nie będzie miał pieniędzy, nie chcemy ani owoców, ani żadnych dobrych rzeczy, nic. Wystarczy nam zupa na obiad, a na śniadanie i na kolację będziemy tylko chleb jedli. Tym sposobem wyda się mniej na życie; bo teraz to się za dużo wydaje, a my przyrzekamy mamie, że będziemy tak samo kontenci i jeszcze bardziej! Nieprawdaż, Henryku!

Kiwnąłem głową z zapatem.

– Zawsze jednako będziemy kontenci – powtórzyła Sylvia zastaniając mamie usta ręką. – A jeśli można zrobić jakąś ofiarę czy to w ubraniu, czy w czym innym, to też zrobimy ➡

## Maciek Piekosz

**Adwokat & Notariusz**

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

### Specjalizuję się w:

Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu

Odszkodowaniach od ubezpieczycieli

Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty

Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

**519.660.7718**

maciek@siskinds.com

**SISKINDS** | The law firm

siskinds.com



➔ ją najchętniej! I posprzedajemy także wszystkie nasze podarunki. Ja wszystko oddam, co mam, i będę mamie postugiwała sama i nie będziemy oddawali nic do roboty z domu, bo ja z mamą będę pracowała cały dzień, będę wszystko robiła, co mama zechce, gotowa jestem – na wszystko! Na wszystko – zawołała głośniej zarzucając ręce na szyję mamy. – Żeby tylko tata i mama nie mieli kłopotów i żebym znowu widziała, że są spokojni, weseli, jak przedtem, i radzi ze swoich dzieci, które was bardzo, bardzo kochają! Tak kochają, żeby oddały życie za was!

Nigdy jeszcze chyba nie widziałam mamy tak szczęśliwej, jak kiedy stów tych słuchata; nigdy nie całowała Sylvii z taką czułością, płacząc i śmiejąc się razem i wcale przemówić nie mogąc.

Uspokoila się wreszcie i zapewniała Sylvię, że tak źle nie jest, że nie jesteśmy przyproawdzeni do takiego niedostatku bynajmniej i dziękowała jej i przez resztę dnia była wesota, a kiedy ojciec wrócił wszystko mu opowiedziała. A biedny ojciec ust nie otworzył nawet.

Ale nazajutrz w południe siadając do stołu uczułem i radość, i smutek zarazem. Pod moją serwetą była szkatułka z farbami, a Sylvia znalazła pod swoją serwetą – wachlarz. □

"Poświęcenie" to jeden z rozdziałów książki Edmunda de Amicisa "Serce", której 11-letni bohater robi notatki z wydarzeń dnia. Przekład Marii Konopnickiej. Wyd. Gebethner i Wolff. Warszawa. 1938.

**Stowarzyszenie Polskich Kombatantów  
Koło nr 2 w London  
zaprasza na obiad  
z okazji Dnia Matki i rocznicy bitwy o Monte Cassino  
10 maja 2026 (niedziela), godz. 14:00  
Dom Polski - 80 Ann St.  
Wystąpią najmłodsze grupy zespołu Cracovia  
\$40.00 od osoby  
Rezerwacje biletów do 6 maja  
Telefon: 519-451-5394**



**Sziler Financial Services  
Life Insurance**

**Mortgage Life Insurance  
Disability \* Travel \* Visitors \* Ins.  
Benefits \* RRSP \* Education \* Plans**

**Arleta Sziler (B.Eng)**

*Licensed Insurance Broker*

**(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com**



## PODZIĘKOWANIE

Federacja Polek w Kanadzie Ogniw 20 w Windsor pragnie serdecznie podziękować wszystkim, którzy 12 kwietnia przyczynili się do sukcesu naszej cyklicznej imprezy charytatywnej "Pasta 4 the Cure". Organizujemy ją co dwa lata (z wyjątkiem czasu pandemii), aby uczcić pamięć naszej członkini i działaczki kobiecej Janet Greene-Potomski (1953-2005). Po raz kolejny wszystko odbyło się w gościnnych progach Domu Polskiego.

I tak dziękujemy:

- ▶ Klubowi "Dom Polski" za wynajęcie sali.
- ▶ Rodzeństwu Marysi i Michałowi Zalewskim z zespołu "Polskie Nadzieje" – za piękny śpiew, a ich ojcu, Mariuszowi Zalewskiemu, za nagłośnienie sali.
- ▶ Pani Jasi z kuchni należy się podziękowanie za przygotowanie jedzenia, które tak bardzo smakowało, że trzeba było przygotować dodatkowe porcje.

Chcemy też wymienić polonijne organizacje, które licznie pojawiły się na "Paście". Były to: Polonia Centre Inc., Klub Polski, Związek Polaków w Kanadzie Grupa 20 oraz Polski Klub Towarzyski. Nawet Konsul Honorowy Jerzy Barycki i jego małżonka znaleźli czas, by pojawić się u nas tego dnia.

Jesteśmy wdzięczne wszystkim, którzy zakupili bilety – zarówno w przedsprzedaży, jak i przy wejściu – gdyż wszyscy oni sprawili, że na sali czuło się radosną atmosferę, o której marzy każdy organizator.

Dochód ze sprzedaży biletów zasili Windsor Cancer Centre Foundation.

*Federacja Polek w Kanadzie, Ogniw 20 w Windsor*

**LONDON  
ECO-METAL  
MANUFACTURING INC.**

[www.londonecometal.com](http://www.londonecometal.com)

**Zadzwoń jeszcze dzisiaj  
Toll free: 1.855.838.9393  
Tel. 519.451.7663**

**NIEDROGIE DACHY METALOWE  
Dach tworzy dom!**

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

**Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:  
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4  
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30**



JULIUSZ SŁOWACKI (1809-1849)

**MATKA DO SYNA**

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,  
 Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę,  
 Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,  
 Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje;  
 Teraz ci zorzy szczęścia jaśniej szkarłatny  
 I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,  
 Ale gdy wiek dojrzały uczucia przemieni,  
 Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,  
 Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,  
 W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,  
 Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyste krainy,  
 I przenieś się na łono kochanej rodziny.  
 Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,  
 Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,  
 Wspomnij na twego Ojca, co się cieszy w niebie  
 I co z górnych przybytków spogląda na ciebie.  
 I Matka, która zniosła smutek rozłączenia,  
 Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?  
 Bądź zdrow synu! ach trudna, trudna życia droga;  
 Błogostawię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga,  
 Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,  
 Że twa cnota za trudy będzie mi zapłatą.

*Krzemieniec, 1829 r.*

Źródło:

Dzieła Juliusza Słowackiego. Tom I. Wyd. Księgarnia W. Gubrynowicza. Lwów. 1909.

POLONIA W LONDON

**MAJ**

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Informujemy o wydarzeniach (także świętach kościelnych i innych) zgłoszonych podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku (z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu).

**2 maja (sobota)** – po wieczornej mszy świętej w sali parafialnej odbędzie się uroczystość upamiętniająca Konstytucję z 1791 roku.

**3 maja (niedziela)** – Pierwsza Komunia Święta.

**10 maja (niedziela)** – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zaprasza na bankiet z okazji rocznicy bitwy o Monte Cassino i Dnia Matki (więcej na str. 10).

**17 maja (niedziela)** – parafialną kawiarenkę prowadzi Towarzystwo Przyjaciół KUL.

**23 maja (sobota)** – bierzmowanie.

**24 maja (niedziela)** – uroczystość Zestania Ducha Świętego. Do kawiarenki zaprasza Katolicka Liga Kobiet.

**30 maja (sobota)** – 50-lecie Krucjaty Eucharystycznej.

**31 maja (niedziela)** – kawiarenkę prowadzi Katolicka Liga Kobiet. Tego samego dnia w Nilestown odbędzie się Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych organizowany przez zespół Cracovia.

PONADTO

Maj jest w Kanadzie Miesiącem Dziedzictwa Polskiego.

**2 maja** to Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Dzień Polonii i Polaków za Granicą.

**26 maja** – Dzień Matki w Polsce.

**PROTEZY DENTYSTYCZNE***przystępne ceny, dogodne warunki płatności*

protezy dentystyczne każdego rodzaju  
 relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)  
 MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.  
 London  
 519-672-7580

1489 Dundas St. E.  
 London  
 519-453-6520

**PS MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337**

339 Wellington Road South (przy Baseline)

**Bob O'Hara B.Sc. Pharm.**  
 zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo  
 2 dolary zniżki przy zakupach\*

\* Oferta ważna do 31 maja 2026 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

# Półzartem - półserio...

## HONOR

Do mieszkania komendanta straży pożarnej w Tadrachkach zjawiała się bardzo wczesnym rankiem jakaś kobiecina.

Nieustępliwie czekała przed ganikiem, póki komendant nie wstanie, a gdy się wreszcie ukazał we drzwiach, rzuciła się z płaczem do niego i chciała całować po rękach.

Z trudem obronił się przed tym nieoczekiwanym wylewem uczuć i zapytał:

- O co chodzi?

- Toć Michałowa jezdem - odparła, chlipając nieustannie.

- Kto taki? - powtórzył komendant.

- Michałowa, mówię, Marcjanna, po mężu Tadrachowa, wielmożny panie komendancie - odparła zalewając się łzami.

- O cóż więc chodzi?

- Pan komendant wielmożny nie wie, że mojemu chłopu przykazano, aby się więcej w straży nie pokazywał?

- Owszem. Wiecie zapewne, za co mąż wasz został usunięty?

- Wiadomo... Za politykę.

- Nic podobnego! Za to, że się stale upijał i nie zjawiał punktualnie na zbiórki.

- Toć przecież mówię, że za politykę. Małam się to ja przetłumaczyć mojemu, żeby tak nie pijał? Bywało, że i po łbie oberwał, ale to wszystko nie było skuteczne. A teraz co ja biedna pocznę?

I wybuchnęła szlochem.

- A cóż wy, moja pocziwa kobieto?

- Albo się utopię, albo jaką inszą śmierć zrobię... Bo mój babski honor takiej sromoty nie wytrzyma, nie zmoże!

- Wasz honor?

- A czyj? Jak mam męża, to jego prawo do straży należeć i w razie potrzeby w ogień leźć. A teraz co? Wezmą mnie kobiety na języki, będą palcami wytykały. Panie komendancie wielmożny, niech się pan zlituje nade mną.

- I co mam robić?

- Przyjąć tego gałgana z powrotem.

- Żeby mi się znów upijał i zły przykład dawał?

- Panie komendancie wielmożny, niech pan daruje... On już kropki wódki do ust nie weźmie.

- Tak? Kto mi zaręczy?

- A kto, jak nie rodzona żona? Już ja go przypilnuję, nie pożatuję uwagi ni pięści, bo mnie nie tyle chodzi o chłopa, ile o własny honor, żebym nie była pośmiewiskiem we wsi. Panie komendancie...

Komendant uległ prośbom. Tadrach został ponownie przyjęty do straży i przestał jakoś pić.

Okazuje się, że jednak kobiecina umiała jakoś bronić "babskiego" honoru. Miała swoje sposoby...

*Aramis*

Źródło: "Przewodnik Strażacki", wydawany przez Związek Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji w Czeskim Cieszynie kwartalnik poświęcony sprawom pożarnictwa i służbie samarytańskiej. Rocznik VI. Nr 1 z roku 1935.



Warto tu zaglądać

**skaner.net**

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny  
artykuły delikatesowe z Europy  
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa  
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

**ZAPRASZAMY**

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00  
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00